Rozmaitości

DNIA 13. WRZEŚNIA Ner 37. 1834 ROKU.

SCENA Z ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO.

POWIASTKA HUMORYSTYCZNA.

Młody hrabia Z*, pijąc z rana kawę i paląc tytoń, przeglądał, jak zwyczajnie, dzienniki. W jednym dzienniku mody wyczytał o nowéj formie kapelusza, i zachwycony tą wiadomością, którą żonie chciał sprawić przyjemność, zerwał się i pobiegł do jéj pokojów. Zbliżył się na palcach do sypialni swéj połowicy, z lekka drzwi uchylił, zaglądnął: »*Angélique*! duszko!« — hrabia był dopiéro trzy miesiące ożeniony — »to ja duszko! Czy wolno?« Ale duszka wyleciała i zostało się tylko jéj ciało, to jest: porozrzucane suknie. Nadszedł służący i powiedział, że jasnapani już wyszła.

Młodemu małżonkowi tak przyjemnie było znajdować się w cichych apartamentach swéj żony, gdzie ona na łonie niewinnych rozrywek i zatrudnień mile czas przepędza, gdzie czasem zagra na gitarze, lub ręką uczoną na muszlinie kwiatek uwięzi, że usiadł koło stoliczka, na którym jej roboty leżały. Bawiąc się z jéj pieskiem, przypominał sobie błogie obrazy *avant la lettre* stanu małżeńskiego, rozmyślał o pięknych scenach piérwszego tygodnia po ślubie, przedstawiających się oku jego jak najpiękniéjsze paryzkie ryciny na stali, gdy sceny poźniéjsze życia małżeńskiego sąto często owe bohomazy, ryte na drzewie, które dawne książki nasze oszpecały. W nieobecności osoby ukochanéj wszystko ma powab dla nas, co z tą osobą ma choćby najdalszą styczność. Często jeden papilot miłéj nam istoty więcéj nas zajmuje, niźli cały długi poemat nudnego klasyka, co wart tylko, ażeby go na papiloty podarto; często lok jeden ma więcéj dla nas ponęty, niźli ogromna peruka lorda kanclérza Anglii, mimo uszanowania dla parlamentu wielkiej Brytanii; a karteczka, nieortograficznie nawet nabazgrana, więcéj częstokroć znaczy, niźli zbiór listów najsławniéjszych mężów. Wszakże o jednym Angliku powiadają, że wypił wiadro wody, w którém kochanka jego palce umaczała; a cóż powiedziéć o naszych przodkach, którzy mimo powagi wygolonych czupryn i kontuszów, spijali nie raz z trzewików naszych ładnych w piętra ufryzowanych prababek.

Pan hrabia z trwożliwością badacza zwojów starożytnych, wykopanych z ruin Herkulanum, a oraz z ciekawością celnika przeglądał stoliczek jéjmości. Znalazł w nim: niedokończony rysunek, dowcipnego Walter-Scotta niedowcipną fizyjonomiją, urywek nót z opery *Fra Diavolo*, jeden zeszyt Magazynu Fenikowego i kilka rycin mód z *Petit Courrier des Dames*, otwarty romans Balzaka — i zaczęty pulares, zapewne dla niego na wiązanie. Mokre jeszcze pióro leżało na otwartym kałamarzu, a porozsypywany złoty piasek dowodził, że właśnie co tylko pisać musiano. Ciekawy jestem co mogła pisać? zapytał się hrabia sam siebie. Może wypisywała jakie miéjsce z książki, albo receptę na wodę pachnącą, albo może bilecik do swojéj modniarki? Gdy tak sam z sobą rozmawiał, wpadł mu w oczy papiér, złożony, jak *billet-doux*, leżący w koszyczku. »Słabości, imię twoje kobiéta!« mówił Szekspir i dla tego tak mówił, że był mężczyzną, ale gdyby był kobiétą, byłby zwrot ten do mężczyzn zastosował. Mężczyzni są często słabsi od kobiét, i nasz hrabia był tyle słaby,

)(

że rozwinął zgrabnie złożony bilecik swéj żony i wyczytał, co następuje: »Mój panie »Michale! Mam z nim wiele do pomówie»nia; przyjdź więc jutro rano o godzinie »9téj, ale pewnie. Hrabina Z*«

W naszym przemądrym wieku tak bardzo tém się pysznimy, że cywilizacyja olbrzymim postępuje krokiem, i że dzieci, jeszcze pod dozorem piastunek będące, już deklamują bajki Krasickiego i tłumaczą krótkie miéjsca na język francuzki; ale dla nieszczęśliwego męża, którego historyją opisujemy, zaiste byłoby lepiéj, gdyby był guwerner wcale go nie obeznał z abecadłem, lub gdyby były wyrazy w liście żony jego przemieniły się w hieroglify egipskie, albo choć przynajmniéj w rozprawę filozoficzną Hegla. Długo siedział oniemiały, odurzony, a potém zerwał się i chciał złowieszcze pismo w komin wrzucić; sposób bardzo dogodny dla złych autorów, ale opatrzność ocaliła list ten, było bowiem lato i nie paliło się na kominie. Zamyślił się co robić z tém pismém i — położył je na dawném miéjscu. »Muszę wiedzieć, co to się święci!« mruknął przez zęby, jakto zwykli czynić łotrzy na teatrze, a u których takie mruczenie, wraz z czerwoną brodą i włosami Judasza, należy do głównéj charakterystyki osoby działającéj, ażeby publiczność już naprzód wiedziała, czego ma się po którym aktorze spodziéwać. Jak z procy wyleciał z pokoju i na schodach zdybał się z żoną. »Dokąd tak spieszno, Alfredzie?« zapytała tkliwie młoda małżonka.

»Chciałem -- tak -- chciałem być na wiéjskiéj kawie; mówią, że liczny zjazd będzie;« rzecze całkiem roztargniony.

»Co! na wiéjskiéj kawie o godzinie dziewiątéj?« z uśmiechem powtórzyła hrabina. »Ale widzę Alfredzie, że coś kręcisz, nie wywiniesz mi się tak prędko i musisz wrócić ze mną, a powtórzę ci wszystkie nowinki, które słyszałam, odwiédzając chorą ciotkę.« I zgrabnémi rączkami uchwyciwszy go, mimowolnie zaprowadziła do pokoju. Z utajonym gniewem rzucił się hrabia na sofę, miotając ukradkiem piorunujące spojrzenia na koszyczek. Hrabina usiadła koło niego. »Wystaw sobie, kochany Alfredku,« zaczęła rozpowiadać, »ledwom się tylko dzisiaj obudziła, zawołano mię do cioci, któréj papuga zginęła, a czém się tak biédna zgryzła, że aż po lekarza posyłać musiano.«

»Czy tak?« rzekł hrabia.

»Lecz, dzięki Bogu, ma się lepiéj. To jéj najwięcéj pomogło w słabości, jak się dowiedziała, że staréj wojewodzinie ulubiony kot oślepł. Wiesz, że się cierpieć nie mogą.

»Doprawdy?« rzekł hrabia.

»Przechodząc rzuciłam okiem do magazynu mód. Kapelusze znowu niezmiernie małe.«

»Co słyszę!« rzekł hrabia.

»Dzisiaj ma być koncert u senatora; jakiś podróżujący skrzypek grać będzie. Towarzystwo ma być świetne.«

»Nie wiedziałem;« rzekł hrabia.

»Jenerał niezawodnie żeni się z Amaliją — na przyszłém *soirée* będą zaręczyny.«

»Biédny człowiek!« mruknął hrabia.

»Co mówisz?« pochwyciła hrabina.

»Nic, tylko mówiłem, że szczęśliwy;« odrzekł hrabia z gorzkim uśmiechem.

»Zdajesz się być roztargnionym, Alfredku! Co ci jest?« zapytała z udziałem hrabina, układając mu loki i całując go w czoło.

»Tak piękna, tak przyjemna, a jednak tak fałszywa!« westchnął hrabia.

Nastąpiła pauza, w ciągu któréj żona na męża poglądała z zadziwieniem.

»Co będziesz jutro robił?« znowu zaczęła hrabina rozmowę.

»O! jutro,« przerwał prędko hrabia, »jutro, kochana *Angélique*, będziesz mię miała za wytłumaczonego; ważne zatrudnienia powołają mię bardzo rano z domu; przyrzekłem ministrowi, że będę w biórze jego pracował i zapewne cały dzień będę zagrzebany w aktach. Chcąc nawet z czasu tego korzystać, którybym w domu przy obiedzie stracił, myślę jutro jeść obiad w restauratorni. Bardzo mi jest nieprzyjemnie, jeźli może przykro ci to będzie; ale cóż robić, zatrudnienia, kochana *Angélique*, a do tego potrzeba dogodzić woli ministra.« Muszę ją zupełnie bezpieczną zrobić; pomyślił hrabia potajemnie w ciągu swojego długiego tłumaczenia się.

»Nie żenuj się bynajmniéj, Alfredzie, wierzę ci, że masz zatrudnienia; oprócz tego i ja będę jutro rano zajęta; spodziéwam się kogoś u siebie.«

»Kogoś! —« pochwycił hrabia, »zapewne kogoś przyjemnego;« dodał z przymuszo-

nym uśmiechem i obojętnie, jak tylko można było, a jednak głos jego drżał przytém.

»Przyjemnego?« powtórzyła hrabina z uśmiechem także, »o tak, jak się komu zdaje, lubo dla kobiét jestto zawsze przyjemnie.«

»Przebacz *Angelique*,« rzekł hrabia, ociérając pot z czoła, «ale tu tak gorąco, muszę odejść... właśnie przypomniałem sobie —« i wyleciał jak oparzony.

Hrabina pojrzała za nim z zadziwieniem i rzekła: »Szanowny pan małżonek coś dzisiaj formalnie oszalał — czy tylko nie chce zostać poetą romantycznym? jeszczem go nie widziała w takim humorze.« Tu wzrok jéj padł na koszyczek i zadzwoniła na służącą.

Hrabia Z* stał na schodach i dumał, a w tém usłyszał, jak żona jego zadzwoniła. »Aha!« rzekł dosyć głośno i wcisnął się w ciemny kąt schodów. W kilka minut potém przebiegła koło niego z papiérem w ręku Joasia, subretka hrabiny, nucąc aryjkę z nowéj komedyjo-opery Dmuszewskiego.

»Aha!« mruknął hrabia przez zęby, wzrok zachmurzył i na palcach pobiegł za posłanką. Widział, jak w zakręcie ulicy znikła w pewnym domu, ukrył się więc w bramie przeciwległéj kamienicy, a gdy wyszła, tuż po niéj, skradając się jednak, ażeby go nikt nie widział, wszedł do owego domu. W bramie zatrzymał się jeszcze, jak Cezar nad Rubikonem; zamyślił się, czy ma iść daléj; los bowiem jego zdawał się ważyć w téj chwili; ale myślenie to nie długo trwało, przebył Rubikon, czyli innémi słowami wpadł do pomieszkania odźwiernego, spłoszywszy swojém wpadnieniem psa z pod stoła, kota z pieca i kilkoro dzieci rozmaitego wieku. Odźwierny, stary wojskowy, powstał ze stołka i zapytał go: Czego żąda.

Hrabia wyjął dwuzłotówkę z kieszeni, a odźwierny z większém jeszcze wyprężył się uszanowaniem. »Mój przyjacielu,« odezwał się hrabia, gdy odźwierny mile na niego poglądał, »powiédź mi, gdzie mieszka.....« wstrzymał się, bo nie wiedział właściwie o kogo się pytać, a nie mógł zapytać się, gdzie mieszka gach mojéj żony, któremu jéj pokojówka słodki bilecik zaniosła! więc nic nie było z zapytania, i stary żołniérz stał ciągle w postaci człowieka uważnego, co chętnie odpowić, skoro go tylko zapytają.

Nareszcie, po niejakiém milczeniu, odezwał się powtórnie hrabia, klepiąc poufale weterana po barczystych plecach: »Powiédz mi, *mon ami*, kto mieszka w tym domu.«

»Bardzo chętnie powiém jw. panu,« odrzekł odźwierny, poglądając z podziękowaniem na nową, jak z pod stępla, dwuzłotówkę. »Na dole mieszka kupiec, ze sklepu podle, także aptékarz, rzeźnik i ja, jw. panie.«

»Ale nie oto się pytam, nie jestem poborcą podatków, chciałem wiedzieć, kto mieszka na górze.«

»Na piérwszém piętrze mieszka stara kasztelanowa.«

»Czy ma familiją?«

»Ma córkę nie wiele młodszą od siebie.«

»A daléj?«

»Na drugiém piętrze mieszka pułkownik.«

»Z familiją?«

»Zacne panisko, stary żołniérz; syn jego, pan porucznik Michał —

»Tak, tak! Michał, tam do kata! prowadź mię do niego!« zawołał hrabia.

»Ja mam jw. pana do niego prowadzić? Uchowaj Boże!« odparł z zadziwieniem odźwierny.

»Prowadź mię, albo mnie do rozpaczy przyprowadzisz!«

»Ale jakże mogę jw. pana do niego prowadzić, kiedy on zginął pod Lipskiem r. 1813, wraz z naszym kochanym księciem Józefem. Panie świéć nad jego duszą!« I stary żołniérz otarł łzę z oka, poświęconą pamiątce swojego wodza.

Hrabia stał zawstydzony, nareszcie odezwał się po chwili: »A na trzeciém piętrze?«

»Na trzeciém piętrze jest pensyja panien, a z tyłu zapieczętowane pokoje, bo czynszownik siedzi w więzieniu za długi.«

»No, a pod strychem?«

»Pod strychem mieszka krawiec, drążnik, stary guwerner, Francuz, i - - i dwie panienki od *marchande des modes*.«

»Czy dom ten przechodni?«

»Raz złodziéj pewien sądził, że to dom przechodni, chciał się wymknąć i wpadł w łapkę;« rzecze weteran, śmiejąc się z własnego dowcipu.

»Dziękuję ci, przyjacielu,« powiedział hrabia, ukłonił się i wybiegł spieszno. »Naturaliści utrzymują,« mówił sam do siebie, mierząc

ulicę sążnistémi kroki, »że komar ma 8,000 ócz; ja dowiodę, że i zazdrość ma ich tyle. Gadzino kwiatami okryta!« deklamował, »odkryję fałsz twój, choćby się na samém dnie morza znajdował.«

Dzień lazł dla niego krokiem żółwia. Co chwila patrzał na zégarek i pociskał sprężynę, ażeby bił; każdego znajomego pytał się, która godzina; noc zaś była dla niego nocą chorego człowieka, nocą skazanego na śmierć, lub kochanka.

Jak tylko otworzono drzwi owego podéjrzanego domu, już hrabia stał koło bramy, owinięty płaszczem, i śledził każdego wychodzącego z przenikliwością węża, czyhającego na zdobycz. Żadna żywa istota nie przemknęła się przeze drzwi, któréjby od stóp do głowy nie opatrzył. Uważał nawet na pokojówki i kucharki, bo myślał sobie, że nie raz tak, jak w komedyi, i w rzeczywistém życiu, przebiérają się ludzie. Za mężczyznami latał, jak szalony, i dopotąd się ich nie puszczał, dopokąd nie był pewny swego. Zwyczajem przechodzących się po aleach, tam i na powrót przebiegał ulicę, a pot lał mu się z czoła kroplami. Godzina biła i zdawało mu się już, że swojego rywala *in spe* przeoczył, gdy w tym jakiś młody, zwinny człowiek, wypadł z domu i jak wiatr na ulicę popędził. To on! szepnął mu jakiś głos tajny w duszy; to on! krzyknął jakiemuś przechodzącemu koło uszu, i po raz setny biegł przez ulicę. Tymczasem ów człowiek wszedł istotnie do jego pomieszkania — a zazdrośnik tuż za nim posunął się na palcach. Nieznajomy zatrzymał się przed pokojami hrabiny, zadzwonił, i subretka otworzyła, mówiąc: »Przychodzisz pan raz przecie! Gdzie też tak długo siedziałeś? Pani hrabina czeka z niecierpliwością.«

Mimowolnie złapał się hrabia za głowę. »Widziałem nie dawno starą monetę,« rzecze sam do siebie, »na któréj Alexander Wielki był jako bóg wyobrażony, z rogami Jowisza Amona; uważam, że godna małżonka moja zamyśla i ze mnie zrobić podobną apoteozę!« Wszedł bocznémi drzwiami, do których miał klucz, a które prowadziły do pokojów hrabiny. Słyszał mówiących, byłto głos męzki, to znowu głos jego żony; lecz szeptała tak cicho, że zrozumieć nie mógł. Ciekawością zazdrości dręczony zaglądnął przez dziórkę od klucza i — ujrzał młodego mężczyznę, klęczącego przed żoną jego i obejmującego jéj kibić. Zazdrośni widzą najczęściéj więcéj, jak jest w istocie, zdawało mu się więc, że młody mężczyzna pocałował jego żonę, klęcząc koło niéj. Wściekłym gniewem i zazdrością miotany od razu wysadził drzwi.

Hrabina krzyknęła, obcy człowiek zerwał się, a miara papiérowa wyleciała mu z rąk drżących. Hrabia stanął jak piorunem rażony, a wreszcie rzecze z zawstydzeniem: »Przebacz, kochana *Angélique*, chciałem ci coś na prędce powiedzieć.«

Hrabina rzuciła na męża wzrokiem nieukontentowanym, i rzekła: »Nie żenuj się, panie Michale, to tylko mąż mój.«

Pan małżonek stał cały w ogniach, jak uczeń, nie umiejący swojéj lekcyi; odpowiadał z roztargnieniem, jak jenijusz; i chciał drapnąć, jak młoda panienka, złapana sam na sam z kochankiem.

»Czy nie zechcesz mi wćpan wytłumaczyć téj sceny?« zapytała tonem urażonéj hrabina, gdy nieszczęsny rywal oddalił się z nową materyją na suknią.

Miasto odpowiedzi objął hrabia obu rękoma zadąsaną połowicę i, na znak zgody, pocałował ją kilkakrotnie w różane usta. Po każdym całusku rozjaśniało się coraz więcéj czoło Anieli, nareszcie błysnęło na jéj obliczu słońce pogody i przebłagana zupełnie, tylko palcem pogroziła mężowi.

W czternaście dni po tym wypadku siedział hrabia właśnie przy stoliku i pisał, gdy hrabina cicho zaszła mu z tyłu, położyła przed nim papiér, z uśmiéchem pocałowała go w czoło, i na znak milczenia przytknęła swój zgrabny paluszek do ust jego. Hrabia rozwinął papiér; byłoto napisane na arkuszu konto krawca Michała.

SZTUKI I PRZEMYSŁ.

O POWOZACH PAROWYCH.

Powóz parowy, przeznaczony z Londynu do Wiednia, przybył do Norymbergi d. 19. sierpnia, czterma końmi ciągniony. Ciekawość licznie zgromadzonych osób, pisze *Korespondent Norymberski*, chcących opatrywać ten powóz, mogła tylko w części być zaspokojona, gdyż powóz ten, będąc powleczony płótnem, nie mógł być w zupełności

oglądany. Atoli samo nawet powierzchowne opatrywanie onegoż było ciekawe i nauczające. Wszakże i tak już można było powziąć, lubo niedokładne, wyobrażenie o dowcipnym mechanizmie, który siłę pary do dźwigania ciężarów do takiego doprowadza stopnia, że, cofnąwszy się o jedno tylko pokolenie ludzkie, najśmielszéj nawet wyobraźni marzeniemby się to wydawało. Budowa powozu, składającego się z mocnych części żelaza i t. d., łącząc dosadność z prostotą, nowy podaje dowód, jak dalece przedsiębierczy duch Anglików, w zastosowaniu sztuk mechanicznych do życia, przodkuje stałemu lądowi. Okoliczność pierwszego wprowadzenia powozu parowego do Niemiec (mówi autor niniejszéj rozprawy) zdaje się nam dosyć stosowną do udzielenia wyjątków z pisemka J. W. Schmitza, wydanego w Lipsku t. r. pod tytułem: *Abhandlung über Eisenbahnen und Dampftransporte*, które mamy przed sobą, a które ze wszech miar godne jest czytania. Korzyści jakie przynosi powóz parowy: *a*) Od użycia siły parowéj do poruszenia stojących machin był krok najbliższy, ażeby siły téj użyć do poruszenia powozów parowych. Najpierwéj miał wóz parowy przeprowadzać wielkie ciężary węgli; lecz wielu nie chciało wierzyć, ażeby machina robiła tę samę usługę, co bydle, do ciągnienia użyte. Lecz wkrótce widziano istotnie, jak ciężkie machiny parowe po kilkanaście razem sprzężonych i węglami ładowanych wozów ciągnęły po kolei żelaznéj. Ponieważ stało się to rzeczą udowodnioną, że można jechać bez koni, i że machiny parowe za pomocą własnéj siły same się poruszały, łatwo więc także można było wnioskować, że, kiedy machiny te były w stanie ogromne ciężary powoli przeprowadzać, udoskonalone cokolwiek mogły z szybkością także posuwać się po kolei żelaznéj. Lecz gdzie tam; wyraźnie zaprzeczano temu wnioskowi. Próbowano mimo tego, ale wiele prób nie udało się, lub były bardzo niedoskonałe. Usiłowania te z powozami parowémi poczytywało wielu za niedorzeczność; teraz zaś więcéj już zrobiono, jak się spodziewano z początku, i powozy parowe idą prędzéj, jak wszelkie inne powozy, używane do przeprowadzania ludzi lub rzeczy. Przeciwnicy powozów parowych utrzymywali znowu, że powozy te tylko na kolejach żelaznych używane być mogą. Lecz i tu także zawiedli się ci prorocy w swoich przepowiedniach: powozy parowe jeżdżą już i po zwyczajnych drogach z największą szybkością. Ciężkość machin była przeszkodą; ale i ta usunioną została, gdyż wozy parowe są już teraz tak lekkiéj budowy, jak i inne. Mniemano z początku, że wozy parowe mogą tylko iść w prostym kierunku, teraz kierują niémi według upodobania. Powóz parowy mógł dotąd wznosić się tylko po kolei żelaznéj o 1/90, i dla tego spłaszczanie gościńców było największym wydatkiem przy zakładaniu kolei żelaznych. Dziś pną się powozy parowe na daleko większe wzgórza, jak bryki zwyczajne. Po wielu uczynionych doświadczeniach, i gdy potrzebne jeszcze poprawy porobione zostaną, nie podpadnie żadnéj wątpliwości, że powozy parowe na zwyczajnych nawet gościńcach zastąpią powozy wszelkiego innego rodzaju, jakto już wielu dowodami stwierdzone zostało. *b*) W Anglii już od niejakiego czasu odbywa kilka powozów parowych na zwyczajnych gościńcach regularną pocztę szybkowozów; od roku są w ruchu dwa dzienne, po zwyczajnym gościńcu z Paddington do Londynu i do Greenwich chodzące wozy parowe, a zbudowany przez Hancocka powóz parowy już od trzech lat zastępuje wozy pocztowe z Londynu do pewnéj, o cztery godziny oddalonéj włości. Powóz doktora Church jeździ między Birminghamem i Manchestrem; inne zaś powozy, roboty Hancocka, między Greenwichem i Brightonem, także między Paddington i Hamstead. Ogle zaprowadził pocztowy powóz parowy między Londynem i Southhamptom; Gurnej, Dance i Gordon wprowadzili także podobne powozy, a po ulicach Londynu jeździ teraz w miejscu powozu pocztowego machina parowa, nie zabierająca więcéj miejsca, jak zwyczajny, czterma końmi zaprzężony powóz. Ten powóz parowy robi siedm mil angiel. w jednéj godzinie, i tak łatwy jest do kierowania, że po ulicach omija spotykane pojazdy, przejeżdża koło nich, i wszelkie obroty wykonywa bez przypadku i z największą szybkością. W Groeningen próbowano także niedawno powóz parowy po ulicach miasta, który podobnież udał się, jak wyżéj wspomniony. Zamyślają tam zaprowadzić pocztę powozami parowémi. Powozy Hancocka odbywają w godzinie 10 mil angiel. (3 1/2 godzin drogi), a powozy Oglego są w stanie odbywać czasami na godzinę 32 do 35 mil ang. (czyli 10 2/3 do 11 2/3 godzin drogi). Szybkość ich wynosi jednak na godzinę w przecięciu tylko 16 1/4 mili (czyli 5 1/2 godzin drogi). Lecz poczyniono potrzebne urządzenia, że odtąd zawsze 24 1/2 mili (czyli 8 1/4 godz. drogi) na godzinę odbywać mają. Ogle odbył już swoim powozem parowym kilka tysięcy mil angielskich. Odprawiał w nim podróż z Londynu do Southhampton i daléj do Liwerpolu, a to okolicami najwięcéj górzystémi Anglii, i wrócił do Londynu bez żadnego przypadku, przy wymijaniu się z powozami i końmi. W powozie tym znajduje się miejsce na 20 osób, i lubo nie tyle jest przeznaczony do ciągnienia zwyczajnych bryk, jak raczéj do tego, ażeby sam był ładowany, wszelako w godzinie, na zwyczajnéj drodze wiejskiéj, pociągnął za sobą powóz, mający 80 cetn.

ciężaru, z szybkością przez 15 mil angiel. Powóz ten ma 19 stóp długości a 7 szerokości, a przeto mniej zabiera miejsca, jak zwyczajna cztero-konna bryka. Zawiązało się towarzystwo, mające zamiar zbudować kilka podobnych powozów, pod kierunkiem Oglego. Lubo nie podpada żadnej wątpliwości, że powozy parowe, postępem czasu udoskonalone, będą mogły jeździć wkrótce po najgorszych drogach, zaczęto wszelako, miasto kolei żelaznych, wykładać dla powozów parowych kamieniami gościńce. Pewne towarzystwo zakłada właśnie podobną kolej kamienną z Liwerpolu do Holyread. Ogle wyda opisanie swoich dotychczasowych podróży powozami parowemi. Zaproponował teraz podróż swojemi powozami parowemi z Paryża do Rzymu, przez górę Simplon. Nieodgadnione są skutki, wypłynąć mogące z udoskonalenia powozów parowych na zwyczajnych gościńcach. Dotychczasowe parowe powozy mieszczą zwykle w sobie 12 do 36 osób. Koszta na materyjał palny wynoszą niemal. 42 kr. m. k. na godzinę drogi. Ale gdy Cricsona machina ogrzewalna, z której ciepło nie ulatuje, lecz tylko w cyrkulacyją, służącą do rozwinienia nowej pary, wprowadzone bywa, także do powozów parowych użyta zostanie, i tym sposobem będzie można trzy części materyjału oszczędzić, wtedy po wszystkich drogach wiejskich zaprowadzone zostaną całkiem lekkie powozy parowe, bez wody, i mniej potrzebujące materyjału palnego, jakby żywność dla koni kosztowała. We Francyi kompanija Laffitte kazała właśnie zrobić kilka powozów parowych u pp. Dietz i Herrmann w Paryżu, i powozy te mają pocztę odbywać. Machiniści p. Egols w Berlinie i p. Henschel, radzca nadgórniczy kasselski, przedsiębiorą budowę najdoskonalszego powozu parowego, a w Darmsztadzie pp. Jordan i Warnher pracują także nad podobnym powozem. Jest bowiem zamiarem, urządzić regularny związek powozami parowemi pomiędzy miastem Kassel i Frankfurtem, także pomiędzy Frankfurtem i Bazyleją.

Od lat dwudziestu znane są koleje żelazne jako znaczne, ale oraz bardzo kosztowne ulepszenie gościńców. Ulżywając transportom, są korzystne na takich tylko drogach, gdzie napływ podróżnujących równa się wydatkowi na te koleje. Dopiero użyciem powozów parowych do przeprowadzania podróżnych stały się koleje żelazne najwyższym ideałem szybkiego jeżdzenia. Cała więc wartość tego wynalazku stanowią wozy parowe, a kolej żelazna służy tylko do przyspieszenia ich biegu; lecz jeżli uda się sztuce bez kolei żelaznej tę szybkość biegu osiągnąć, wtedy nie będzie potrzeba tak kosztownych zakładów. Jak prędko koleje żelazne przez machiny parowe usunione zostały, tak prędko i te ostatnie staną się mniej potrzebnemi po wydoskonaleniu powozów parowych. Zarzuty, czynione powozom parowym, upadły nowszemi doświadczeniami. Tyle ony transportują towarów, ile kto naładować zechce, jeżdzą tak prędko, jak tylko żądać można, a nie może się zdarzyć ani spłoszenie się koni, ani żadne podobne nieszczęście. Wszakże powozy parowe bez wszelkich przypadków przebiegają najludniejsze ulice Londynu. Że podróżni muszą iść pieszo, gdy powóz parowy przypadkiem się złamie, co może zajść także i na kolei żelaznej z każdym innym powozem, zarzut ten wtedy tylko można uczynić powozom parowym, gdybyśmy przypuścili, że tylko jeden powóz taki będzie na każdym gościńcu. Nie raz już podróżnych unosiły konie, wywracały się proste powozy, a nawet parowe na kolejach żelaznych, a jednak ludzie jeżdzą i ciągle udoskonalają te wozy. Używane do jazdy po gościńcach powozy parowe mogą także wywrócić się, lub złamać, lecz gdy przejdą przez wszystkie próby, potrzebne do udoskonalenia machin, staną się tak wygodnemi i tak bezpiecznemi, jak najlepsze zwyczajne pojazdy. Żadna dawniej spodziewana korzyść nie wyrówna skutkowi, jaki siła pary tworzy na kolei żelaznej. Powozy parowe jednoczą tych obu korzyści: szybkością lotu ptaka ciągną 2,000 cetnarów. Są przykłady, że jeden powóz parowy unosił 3,290 cetnarów. Zastąpił więc 70 koni, jeżli na jednego konia liczyć można na dobrej drodze, łącznie z powozem, 4700 funt. ciężaru. Ale machina zastępuje 150 koni, licząc ładunek tylko. Powóz parowy odbywa zwykle 40 stóp w sekundzie. Amerykanie robią często 50 w mgnieniu oka, albo 3,000 stóp w minucie. Stojąc koło kolei żelaznej, zaledwo wymówić można: »powóz przybywa,« lub »oto jest już,« bo skoro to wymówimy, już on w pół minuty do 1500 stóp upędził. Szczególny byłby widok czyli myśl o tem, gdyby dwa powozy parowe, jeżdzące z szybkością 10 do 12 godzin, przeleciały koło siebie z szybkością 20 do 24 godzin. Z całego szeregu powozów, napełnionych 100 do 200 ludzi, ujrzelibyśmy tylko biały pas w przelocie, któryby twarze przejeżdzających w mgnieniu uformowały, i cały szereg powozów, jak myśl, przeleciałby tylko. Extrapoczta odbywa w sekundzie 7 stóp, ciała, które np. z wysokiej wieży spadają, odbywają w sekund. 15 stóp, wrona przeleci w sek. 32 stopy, powóz parowy przebiega w sek. 40, wielki bałwan 50, wicher 60 stop, szybkość, z jaką dwa powozy parowe koło siebie przelatują, wynosi stóp 80, dzikie gęsi przelatują w sekundzie 1040 stóp, ziemia pod równikiem przebiega, obracając się, 1427 stóp na sekundę, kula działowa przelatuje w sekundzie 1800 stóp, a wiadomość telegraficzna odbywa w sekundzie 3703 stopy. Widzimy więc, że przemysł człowieka, który zawsze zazdrościł ptakowi jego lotu i szybkości,

teraz z ciężarem, jakiby zaledwo 100 do 150 koni pociągnęło, przechodzi w locie najlekszego ptaka i z taką szybkością leci, żeby tego z tysiącem koni nie można dokazać. A zatem człowiek, z małym zapasem węgli i wody, jeździ sześć razy prędzéj jak extrapoczta, o ćwierć raza prędzéj jak jest polot zwyczajnego ptaka, i dosięga o 30 na 40 od 100 lotu najprędszego ptaka, a 2 do 3 od 100 szybkości kuli działowéj. Mimo takiéj szybkości jest jednak podróżowanie tak wygodne, że można w powozie czytać gazetę, nie czuje się przytem żadnych uderzeń powozu, a szybkość poruszenia poznajemy tylko po przelatywaniu drzew i gór. Nie wiedziano wprzódy o tém, że szybkie poruszenie, nie odcinając bynajmniéj powietrza podróżnemu, takowe i owszem z nim razem popycha, co z tego uważać można, że często mucha długi czas w powietrzu trzyma się powozu, i z nim razem leci, nie przerzynając powietrza z szybkością 40 stóp na sekundę. Machinami parowémi jeżdżą także konie wraz z powozami. Powóz parowy z taką łatwością przewozi kocz czterma końmi zaprzężony, jak my np: zabawkę dziecięcą w karecie, i wyładowuje go w jakiém odległém mieście, jak gdyby z okrętu wyładowywał. Tym sposobem widziemy podróżnych, powozy, konie, woźnice i państwo, owies i siano, przelatujących po gościńcach, jak w szlichtadzie, a potém z odległéj stacyi dalszą wypoczętémi końmi odbywających podróż. Anglija potrzebuje obecnie na gościńcach swoich milijon koni. Każdy koń potrzebuje do pożywienia swojego tyle owsa i siana, że pole, z którego to zboże zebrano, ośmiu ludzi wyżywićby mogło. Gdyby więc Anglija miasto koni, używanych na swoich gościńcach, użyła siły pary, mogłaby łatwo więcéj 8 milijonów ludzi w swoim kraju wyżywić. A gdyby siła pary także do rolnictwa użytą została, wtedy o połowę więcéj ludności żyćby mogło. Łatwo obliczyć, jakiemi sumami krajby się zbogacił, gdyby oszczędził milijon koni, gdyż ich hodowanie przez trzy lata, kiedy jeszcze nie pracują, tak wiele kosztuje, a ich zakupienie, licząc tylko sztukę po 100 złr., już 100 milijonów wynosi. Ileż nowych przyjemności życia, ustalonych na meteryjalném dobrém mieniu, przybędzie dla tych narodów, które potrafią pozbyć się siły ciągnącéj zwierząt, żyjących z ludźmi jednémi płodami przyrody, a na jéj miejsce zaprowadzą siłę ruchomą, znajdującą swój pokarm w zapasach wnętrza ziemi!

— Ze Lwowa. —

Aktorowie naszéj sceny polskiéj, którzy w ciągu dwumiesięcznéj niebytności swojéj we Lwowie dawali przedstawienia sceniczne w Czerniowcach i w Stanisławowie, wrócili do naszéj stolicy, i rozpoczęli widowiska teatralne d. 3. b. m. sztuką Ifflanda: Gracz. Mimo, że sztuka ta bardzo już jest znana, miłująca scenę polską publiczność dosyć licznie zgromadziła się do teatru.

W ogrodzie dworskim w Dylągówce, w obwodzie Rzeszowskim, znajduje się dąb, godny wspomnienia tak z powodu starości swojéj, jak i dla szczególnego składu. Nie można wprawdzie wiedzieć dostatecznie wieku dębu tego, jednak 80letni starcy zeznają, że słyszeli od swoich dziadów, iż dąb ten za onych jeszcze pamięci był taki, jak teraz, i że pasterzom służył za schronienie przed burzą i deszczem. Znawcy utrzymują, że dąb ten blizko tysiąc lat sięga; lecz weźmy tylko połowę tego czasu (a 500 lat stoi dab ten niezawodnie), więc dziwić się potrzeba, że to drzewo majestatyczne, co tyle burz przetrwało, dotąd jeszcze w sile młodzieńczéj widzimy. Niej jedna gałąź uschła wprawdzie koło korony, lecz całe drzewo ma w ogóle tak świeżą i zdrową postać, że zdaje się jeszcze kilka wieków życia obiecywać. Rozmiar drzewa tego jest następujący: Przy korzeniu ma dąb ten 4 1/2 sążnia w obwodzie, daléj zaś, w wysokości człowieka, 3 sążnie, 4 stopy, 6 cali, tak, że 6 ludzi zaledwo objąć go mogą. Cała wysokość jego zajmuje 15 sążni, a jeszcze w wysokości 8 sążni ma 3 sążnie w obwodzie. Na okrągłéj, na około drzewa tego umieszczonéj ławce, może siedzieć koło siebie zupełnie wygodnie 20 dorosłych osób. Dąb ten, oprócz kolosalnéj postaci i starożytności swojéj, godny jest także uwagi z powodu wewnętrznego swojego składu, pień bowiem jego jest wewnątrz całkiem wydrążony, i to z przyrody, nie zaś za pomocą sztuki. Trzy wstępy prowadzą do tego wydrążenia, z których jeden ma wysokości 5 stóp 4 cale, drugie dwa zaś są niższe. Lecz widać wyraźnie, że jeden z tych otworów był daleko wyższy dawniej, i że zarósł z czasem, co dowodzi, że drzewo to ma jeszcze dosyć siły żywotnéj. Wewnętrzny obwód wydrążenia ma w dole 7 stóp w przecięciu, a w wysokości człowieka 4 stopy 9 cali; samo zaś wydrążenie ma 3 sążnie 4 stopy w obwodzie. Może się w nim wygodnie pomieścić stolik kartowy, i cztery osoby mogą grać w wista. Z resztą wydrążenie to idzie przez cały pień, tylko że się u góry zwęża i formuje w końcu okrągły otwór, mający 18 cali w przecięciu.

Z Warszawy. Znane i powszechnie cenione Bajki, przypowiastki i powieści Stanisława Jachowicza po raz piąty już wyszły tutaj z druku, co jest niezawodnym dowodem ich wartości. Przy sposobności téj poczytujemy za nasz zaszczyt, iż możemy dodać w tém miejscu, że szanowny poeta ten jest Galicyjanin, między nami tworzył pierwsze płody swoje i w naszych je pismach najpierwéj światu literackiemu ogłaszał.

W przypiskach do powieści historycznéj: Kurpie, napisanéj przez W. K. Wojcickiego, znajdujemy wiadomość, że pałac w Warszawie, błękitnym zwany, dziś Zamojskich, położony obok kościoła oo. reformatów, był w przeciągu czterech tygodni wystawiony, wewnątrz i zewnątrz ozdobiony, a to z nakazu króla Augusta II., czém kochance swojéj, pięknéj pani Orzelskiéj, chciał sprawić radość niespodziewaną. Trzysta robotników dniem i nocą przy pochodniach pracowało. Tradycyja niesie, że z pałacu, saskim zwanego, gdzie mieszkał August, było przez cały ogród przejście podziemne do pomieszkania pani Orzelskiéj.

O zmarłéj przed kilkunastą laty księżnéj marszałkowéj Lubomirskiéj pisze sławny książę de Ligne w liście do księżnéj Clary, córki swojéj, z Preszburga r. 1801: że dama ta była w Wiedniu od osób najznakomitszych mocno poszukiwana, oraz wysoce szacowana dla dowcipnego sposobu uważania i opowiadania rzeczy: »Nienawidzę ludzi (mawiała), którzy, nie należąc do wojny, pragną jéj. Jeżli są kobiety, które o wojnie, jakoteż o polityce rozprawiają, życzyłabym sobie, aby im broda wyrosła po same kolana.« Anegdotę tę przytacza wspomniony książę de Ligne w pismach swoich.

Anegdota z życia Jana Śniadeckiego. Gdy uczony mąż ten, podróżując po Europie, podczas pobytu swojego w Leodium (w Holandyi) w jednéj oberży mieszkał, ścigany był ciągle przez pewnego człowieka postaci kolosalnéj, który chodził za nim wszędzie, jak cień jaki, i z chciwością przysłuchiwał się jego rozmowom. Obchodzenie się tego osobliwego człowieka uderzyło nakoniec Jana Śniadeckiego, tak, że go unikać postanowił. Ale dnia jednego otwiérają się drzwi, wchodzi ów olbrzymi cudzoziemiec, i po krótkiém oświadczeniu przyjaźni i życzliwości zapowiada, że jest bogatym Afrykaninem, i że umyślnie z przylądka Dobréj Nadziei przypłynął do Europy, uczyć się logiki, którą uważał za najpotrzebniéjszą naukę na świecie. Opowiadał potém, jakich czyta pisarzy w tym przedmiocie i oswiadczył, że, ile miarkował z rozmów, którym się tak pilnie przysłuchiwał, Śniadecki musi dobrze umieć logikę. Prosił go zatém, żeby się chciał podjąć wyłożenia zasad téj nauki w całéj obszérności, a on gotów jest tak mu wynagrodzić za tę pracę, jak tylko sam zechce. Zdumiony tą szczególną propozycyją Jan Śniadecki,

zaczął przekładać Afrykaninowi, że oddany matematyce i astronomii, nié miał czasu wyłącznie myśléć o logice, i że za żadne w świecie bogactwa nie rozstałby się z témi naukami. Chcąc jednak bliżej poznać tego miłośnika logiki, wszedł z nim w obszérniéjszą rozmowę o téj nauce, a w niej wystawił mu, co rozumié przez logikę, i że autorowie, których czyta, prędzéj go zbałamucą, niż czegokolwiek nauczą. Oświadczył nakoniec żal swój, że mu w tej mierze użytecznym być nie może, zwłaszcza, że myśli wkrótce udać się do Paryża. Nie odstąpił jednak tak łatwo uporczywy Afrykanin od swojego zamiaru i zapowiedział, że gotów udać się z nim do Paryża, a nawet tam, gdzie zechce, byleby zadosyć uczynił jego żądaniu. Długo i wiele musiał pracować Jan Śniadecki, nim się pozbył nakoniec tego oryginalnego człowieka. (Przypominamy szanownym czytelnikom naszym, że uczony mąż ten urodził się d. 29. sierpnia 1756 w Żninie, w byłém województwie gnieźnieńskiem, umarł d. 21. listopada 1830 w Jaszunach, w powiecie wileńskim, i tam zwłoki jego pochowane.)

W Nr. 100 i w następ. pisma wiedeńskiego *Wiener Zeitschrift für Kunst, Liter., Theat. u. Mode* czytamy ważny we względzie bibijograficznym artykuł P. A. Budika, c. k. biblijotekarza: »O życiu i pismach uwieńczonego poety łacińskiego Mikołaja Vernuleusa (Vernulz).« Tenże urodził się r. 1584 w Księztwie Luxemburskiém, a wyświęcony na księdza r. 1011 był profesorem wymowy w gimnazyjum lowańskiém, a potém rektorem akademii tamże i historyjografem cesarza Ferdynanda II. Młodzież z Niemiec, Czech i z Polski garnęła się korzystać z nauk jego. Pisał dzieje Państwa Rakuzkiego, lecz najcelniejszémi jego płodami są trajedyje, pisane wierszem łacińskim, których piętnaście zostawił. Między innémi pisał trajedyją z dziejów Dziewicy Orleańskiéj, pod tytułem: *Joanna Darcia*, i z dziejów Wallensztejna, pod nazwą: *Fritlandus*. Uwagę naszę zwraca szczególniéj jego trajedyja z dziejów polskich: *Stanislaus, Cracoviensis Episcopus*, w któréj zabicie Stanisława Szczepanowskiego, biskupa, i śmierć zabójcy jego, króla Bolesława Śmiałego, w wyrazach pełnych wrażenia maluje.

Król. węgierski uniwersytet w Peszcie będzie obchodził w przyszłym roku 200letni jubilejasz swojego założenia. Prymas węgierski, kardynał i arcybiskup strygoński, Piotr Pazmany, założył go w Tyrnawie r. 1635, zkąd przeniesiony został z rozkazu Maryi Teressy, wkrótce po zniesieniu jezuitów, do Budy, a przez cesarza Józefa II. do Pesztu. (Kur. Lit.)

Znakomity poeta rossyjski Alexander Puszkin zatrudnia się właśnie pisaniem: »Historyi Piotra Wielkiego.« — Towarzystwo literatów rossyjskich, najmniéj w liczbie 60, postanowiło przełożyć niemiecki Słownik Konwersacyjny na język rossyjski. Artykuły tyczące się Rossyi myślą rozszérzéć i uzupełnić.

Między monetami tureckiémi znajdujemy grosze, mające wartość talarów niemieckich. Zkądże więc ta moneta przybyła, czy z zachodniéj Europy do Arabow, czy od Arabów na Zachód? Pierwsze grosze, jak wiadomo, bito w Trewirze r. 1104; czy są dawniéjsze od tureckich? Szérokie grosze praskie, na które u nas piérwotnie liczono, bite były raz pierwszy w Czechach r. 1296.

Znakomity malarz lombardzki, Augustyn Comerio, jeden z najcelniejszych artystów naszego czasu, umarł d. 5. sierpnia w kąpielach w Recoaro, dokąd się był udał dla poratowania zdrowia.

P. Crozatier z Paryża, który odlewał nową statuę Napoleona, ukończył właśnie odlanie statui J. J. Rousseau, do któréj model robił znany rzeźbiarz p. Pradier. Statua ta przeznaczona jest dla Genewy. Odlanie wypadło zupełnie bez wady i statuę tę wystawiono przez dni kilka na dziedzińcu Louwru na widok publiczny.

Zmarła nie dawno siostra Robespierra zostawiła pamiętniki o swoim bracie, w których zamierzyła sobie oczyścić przed potomnością pamięć jego.

Obelisk Luxor przeprowadzony już został z okrętu na machinę, która ma go odstawić na Pola Elizejskie do Paryża, w miejsce przeznaczone tymczasowo na jego wystawienie. Na okręcie przybył z Rouen pod Paryż. Wylądowanie tak ogromnéj massy kamieni robiło wiele trudności i trwało dwa dni. Cztery razy rozrywały się słabe łańcuchy, lecz dopiéro, gdy do dwóch, z początku za dostateczne mianych, cztery inne dodano, udało się ten kolos przeprowadzić na machinę, mającą daléj go przewieźć. Robotę tę wykonywało 300 ludzi z 1go pułku artyleryi.

Słomianym kapeluszom dam naszych zagraża wielka rewolucyja. Już takowe nie plotą teraz w Anglii, lecz robią je na krosnach. Przezto będą tańsze i daleko piękniejsze i można im nadać rozmaite desenie, co twarzom, w takie kapelusze ubranym, bardzo ładny widok nadaje.

Sala procerów w Madrycie jest niezawodnie najświetniéjszą i najwytworniejszą w Europie. Cudem prawie zdaje się dzieło budowniczego pana Marintegui, który w dniach 60 przemienił w pałac procerów starą salę audyjencyjonalną posłów, w pałacu Retiro, podupadłą od czasów Filipa I. Miejscą do siedzenia sąto estrady z mahoniu, suto przyozdobione złotem i okryte aksamitnémi poduszkami. Z ławek, dla publiczności przeznaczonych, może patrzący widziéć wszystko, co się dzieje. Cały gmach jest przepyszny, wewnętrzne i zewnętrzne galeryje, sale dla biór i komisyj, salony na biblijotekę, archiwum, sekretaryjat, tron, statuy i t. p.

Harriet Martineau, o któréj było dawniéj w pismie naszém, wydała nową powieść w przedmiocie ekonomii politycznéj: *The park and the paddek*, jako piérwszą powieść, służącą do wyjaśnienia nauki o podatkach. Druga, także już wydana jéj powieść ma tytuł: *The tenth haycock*. Wyjaśniając system zaopatrzenia ubogich w Anglii napisała trzy powieści: *The town. The parisch. The hamlets*. Cały zbiór tych z powieści składających się objaśnień o ekonomii politycznéj *(Illustrations of political economy)* obejmuje dotąd 9 tomów. Brakuje jeszcze, ażeby kto napisał powieść o kwadraturze koła.

Mówią w Londynie o dziwnym wynalazku. Pewien chemik wynalazł sposób przemieniania węgli w pewną białą substancyją, i już próby téj roboty swojéj przełożył do rozpoznania kilku sławnym chemikom. Nie jest więc rzecza niepodobną, że wkrótce z worka węgli będziemy mieli worek mąki.

Papiér robią teraz w Anglii długości milowéj i na mile go sprzedają. Papiér, pisze Dziennik Dinglera, który przed kilką laty na arkusze jeszcze robiono, sprzedają teraz w Angli nie tylko na łokcie, ale nawet na mile. Jak miły widok dla naszego piśmiennego wieku i dla naszych pisarzy, tyle na liczne pisma swoje marnujących papiéru! Pewny fabrykant w Newcastle otrzymał następujące piśmienne polecenie: »Przyśléj mi wćpan 10 mil swojego najlepszego papiéru drukowego, a zwłaszcza 6 mil papiéru niech ma szczérokości 30 calów, a 4 mile niech mają szérokości 22 cale.« Ten prawie bezkoneczny papier wybijają teraz w Anglii tym sposobem, jak kartony, to jest walcami rytowanémi, i używają go na obicia.

Fryderyk Wielki opowiadał nie raz, śmiejąc się, następującą anegdotę: »Jadąc raz konno w Potsdamie, otoczony byłem dziećmi, które mię to z téj to z owéj strony wstrzymywały. Z niecierpliwiony krzyknąłem nareszcie: A do szkoły, lamparty! Ale wszystkie chłopaki zaczęły śmiać się ze mnie, a jeden zawołał głośno: »Patrzcie, ten nawet nie wié, że dzisiaj szkoły nié ma!« Dowiedziawszy się dopiéro, że to był dzień rekreacyi, zamilkłem i odjechałem, jak niepyszny.«

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.